

CZESŁAW IBERSZER

ur. 1915; Kazimierz Dolny



Miejsce i czas wydarzeń	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Kazimierz Dolny, dwudziestolecie międzywojenne, rodzina, ojciec, Jan Iberszer, matka, Waleria Iberszer, śmierć matki

Matka – Waleria Iberszer

Kiedy byłem w Puławach, rodzina proponowała mi, żebym wynajął u nich stancję, ale ja miałem taki dobry rower, że w pół godziny byłem z powrotem. Wolałem dojeżdżać, tym bardziej, że musiałem pomagać matce, bo była słaba. Ojciec nie pomyślał, że przynajmniej dwie służące mogłyby być zatrudnione, bo wszystko szło przez jej ręce. Ojciec tego nie rozumiał, nie miał tego gestu i ona w końcu zachorowała na gruźlicę i zmarła. A ja pędziłem na rowerze z Puław, żeby jej pomóc. Myśmy się bardzo kochali z matką, ona zostawiała mi jedzenie w takim piecyku duchowym, ja zjadałem obiad i jechałem do matki, jechałem do góry, ażeby nie niosła zajdy dobrych roślin dla krów, karmiła tym krowy i było dużo mleka. Mieliśmy jedną krowę, to jeszcze rozdawaliśmy mleko. Nazywała się Malina. Raz sam byłem zaskoczony: w Kazimierzu są wąwozy, nasze dwa pola są między wąwozami, myśmy mieli wszędzie te swoje działki. W pewnej chwili patrzę, że mama pracuje na wiatraku, na tzw. kopcu, więc dałem jej znać, usłyszała mnie, a ja byłem z krową po tej stronie. Mama jak zobaczyła, że jest krowa, zawołała: „Malina! Chodź! chodź!” i ta krowa usłyszała z daleka, bo to może kilometr był, olbrzymi dół. Jak usłyszała, zobaczyła, gdzie jest mama, od razu w wąwóz w poprzek i do góry poleciała do mamy. Widziałem, jak tam się obejmowały, ta krowa była już w rękach mamy.

Według mnie matka była przepracowana. Miała nieraz dwadzieścia osób na posiłki. Ojciec miał kilku czeladników, nas było grupka i jeszcze wynajmował mieszkania tym, co prosili, z Cholewianki, Zastowa, Wilkowa – chodzili do szkoły rzemieślniczej i prosili, żeby ojciec przyjmował ich za zapłatą jakiegoś czynszu. Potem mama to wszystko bez żadnej pomocy robiła i jeszcze pola uprawiała. Nie mogłem tego ojcu wytknąć, bo ojciec był bardzo srogi.

Mama zmarła chyba w 1936 [1932 – red.] roku. Miałem wtedy 17 lat. Bardzo mnie bolało to, że mnie nie dopuścili, żebym mógł nieść trumnę na pogrzebie. Powiedzieli, że jestem za słaby, a ja bym sam mógł tę trumnę unieść. Później najstarsza siostra zastąpiła nam matkę, Sabina. Ale matka to było co innego.

Data i miejsce nagrania	2007-10-19, Warszawa
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Elżbieta Zasempa, Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"